



HISTORIA MAGISTRA VITAE?

Uwagi o traktacie w Buczaczu

Wśród kilku niekorzystnych traktatów, jakie Rzeczpospolita zawarła w drugiej połowie XVII w., ten w Buczaczu zajmuje szczególne miejsce. Nie miał tak znaczących skutków jak rozejm w Andruszowie czy pokój Grzymułtowski, ale to z nim w największym stopniu wiąże się słabość państwa.

Został podpisany w wyniku wydarzeń, które miały miejsce w „haniebnym roku” 1672. Rok wcześniej Imperium Osmańskie wypowiedziało wojnę Rzeczypospolitej. Król Michał Korybut nie chciał dopuścić do znacznego zwiększenia armii, ponieważ dowództwo nad nią sprawował jego główny oponent, hetman koronny Jan Sobieski. Szlachta w większym stopniu niż zagrożenia tureckiego obawiała się działań przeciwników monarchii, zwłaszcza detronizacji Wiśniowieckiego lub ograniczenia wolności elekcji. Z kolei malkontenci, poirytowani nieudolnością monarchii, podczas pierwszego sejmiku w 1672 r. zażądali jego abdykacji. W maju i czerwcu odbył się kolejny sejm, którego zadaniem było przygotowanie obrony. Przeciwnicy dworu, widząc brak zainteresowania sprawami bezpieczeństwa państwa, chcieli zmusić króla do rezygnacji z tronu. Wiśniowiecki natomiast, znając nastroje ziemian, doprowadził do zerwania obrad i zwołał pospolite ruszenie. Wśród jego stronników przewagę osiągnęli wówczas zwolennicy radykalnych działań wobec przeciwników monarchii.

Ostry konflikt wewnętrzny spowodował, że Rzeczpospolita okazała się nieprzygotowana do odparcia najazdu tureckiego. Staranne działania Turków uspiły czujność szlachty, która do końca nie wierzyła, że dojdzie do wojny. Ponadto Rzeczpospolita w tym czasie znalazła się w izolacji i nie otrzymała pomocy z zewnątrz. Dla Moskwy i cesarstwa atak Porty na ziemie polskie był nawet korzystny, bo odsuwał od nich zagrożenie. Nie wzmocniono wreszcie Kamieńca Podolskiego, którego opanowanie było głównym celem nieprzyjaciela. Miałoby być symbolem „antemurale christianitatis”, nie mając nadziei na pomoc, szybko skapitulowało. Triumf ten spowodował ogromną euforię w państwie osmańskim, w którym z tej okazji zarządzono trzydniowe uroczystości. Niemniej po zdobyciu Kamieńca Turcy, chociaż czekali już na propozycję pokojową, kontynuowali działania zbrojne i podjęli oblężenie Lwowa. Sukcesem polskim była jedynie zwycięska kampania przeciw czambułom tatarskim. Grasujące po Rusi Czerwonej oddziały ordyńców zostały rozbite przez niewielką armię koronną dowodzoną przez Jana Sobieskiego. Podkreślić trzeba, że jedynie Sobieski, mimo że był skłócony z królem, podjął walkę z nieprzyjacielem. Monarcha wtedy wezwał szlachtę na pospolite ruszenie, ale zbierała się ona nadzwyczaj wolno i nie myślała o obronie kraju. Potwierdzają to kpiące, ale zarazem smutne informacje w utworach Jana Chryzostoma Paska i Wacława Potockiego. Ziemianie dążyli jedynie do rozprawy z malkontentami, a król pozostał bierny wobec zagrożenia tureckiego.

Dnia 17 września 1672 r. rada senatu w Janowcu opracowała instrukcję dla komisarzy, wysłanych do podjęcia rozmów z przedstawicielami sułtana i chana. Została ona przygotowana na podstawie wcześniejszych żądań tureckich. Wysłannicy polscy mieli zgodzić się na oddanie Podola, ale dążyć do zachowania Ukrainy Prawobrzeżnej. Proponowano także wypłatę upominków, zamiast żądanego przez Turków haraczu, jak to było od lat praktykowane wobec Chanatu Krymskiego. Upominki miały charakter okupu przyznanego Tatarom, aby nie dokonywali oni łupieżczych najazdów. Komisarze przybyli do Buczacza, gdzie znajdował się główny obóz osmański 11 października, już po zawieszeniu oblężenia Lwowa przez wojska nieprzyjacielskie. Po tygodniu rozmów z dostojnikami osmańskimi dopuszczono ich przed oblicze sułtana. Postanowienia układu zostały ustalone 16 października, ale jak podkreślił znawca problematyki Dariusz Kołodziejczyk, w zwyczajach tureckich było „darowanie przymierza przez sułtana, a nie podpisanie go przez obie strony”, stąd wystawiono go właśnie 18 października. Komisarze polscy towarzyszyli armii tureckiej w drodze powrotnej do Żwańca, gdzie 23 października odebrali traktat; dlatego też w źródłach czasem spotykamy wersję, że został wystawiony w tym miejscu. Według traktatu Rzeczpospolita miała zagwarantować Tatarom Lipkom bezpieczeństwo i prawo do opuszczenia ziem polskich. Zgodnie z punktem czwartym Ukrainę oddano Kozakom Piotra Doroszenki, który uznał zwierzchnictwo tureckie, natomiast wojska polskie miały wyjść z Białej Cerkwi. W punkcie trzecim Podole zostało przyznane sułtanowi. Szlachta miała prawo je opuścić, z czego skwapliwie skorzystała. Najwięcej kontrowersji wzbudził punkt drugi. Zobowiązywał on Rzeczpospolitą do corocznego składania podarunku (piszkesz), który miał być oddawany do 5 listopada. Nie użyto upokarzającego terminu haracz.

Rzeczpospolita nie spadła do roli państwa wasalnego, ale nie potrafiła przeciwstawić się Imperium Osmańskiemu. Buczacz był więc kolejną po ugodzie w Perejestawiu, traktacie w Radnot oraz rozejmie w Andruszowie oznaką słabości państwa polsko-litewskiego na arenie międzynarodowej. Trzeba podkreślić, że dyplomatom polskim udało się obniżyć kwotę owego podarunku ze 100 do 22 tysięcy czerwonych złotych. Bardziej zadecydowały o tym błyskotliwe zwycięstwa Jana Sobieskiego nad czambułami tatarskimi niż argumenty dyplomatów polskich. Niemniej nastąpiło to także wskutek braku determinacji Turków, którzy zdobywając Kamieniec, osiągnęli główny cel wyprawy, a oblężenie Lwowa podjęli, licząc na otrzymanie sporego okupu w zamian za odstąpienie od miasta. Traktat w Buczaczu nie został ratyfikowany przez sejm w następnym roku, więc jego postanowienia nie weszły w życie. Wojna trwała do 1676 r., a wojska polskie powstrzymały ataki nieprzyjaciela. Ten etap konfliktu zakończył się traktatem w Żórawnie. W nim potwierdzono warunki z Buczacza, z wyjątkiem postanowienia o wypłacaniu przez Rzeczpospolitą corocznego upominku.

750 lat temu polski mnich Witelon napisał pierwsze w Europie dzieło o optyce



Portret Witelona, Uniwersytet w Padwie, Aula Magna. Zbiory Instytutu POLONIKA. Fot. P. Jamski, 2018

Rzecz optyki jako gałęzi nauki zwykle datuje się na XI wiek, kiedy arabski uczony Alhazen stworzył traktat *Kitāb al-Manāẓir* (*Książka o Optyce*), który w następnym stuleciu został przetłumaczony na język łaciński pod tytułem *De aspectibus*. W XIII wieku stanowił on podstawę studiów Rogera Bacona w Oxfordzie, który zastosował metodę empiryczną Alhazena do swoich obserwacji naukowych. W tym samym wieku, około roku 1274, pochodzący z okolic Wrocławia (prawdopodobnie z Legnicy) polski zakonnik Witelon użył *De aspectibus* jako punktu wyjścia do swoich rozległych studiów nad zjawiskami optycznymi, które opisał w składającym się z dziesięciu ksiąg traktacie *Perspectiva*. Później okazało się, że dzieło Witelona przewyższa jakością i jasnością wykładu zarówno traktat Alhazena, jak i pisma Bacona, co wyjaśnia jego niezwykłą popularność jako podręcznika optyki w późnym średniowieczu oraz epoce renesansu. Za miarę tej renomy można uznać fakt, że w okresie 270 lat przed wynalezieniem druku manuskrypty traktatu *Perspectiva* krążyły po całej Europie, przyczyniając się do rozwoju nauki w wielu krajach. Co więcej, do naszych czasów zachowało się około 25 tych manuskryptów.

Po wynalezieniu druku, w XVI wieku ukazały się dwie edycje tego traktatu. Pierwszą z nich wydali w Norymberdze w 1535 roku Georgius Tanstetter i Petrus Apianus. Cztery lata później Georg Rheticus (Retyk) w czasie swej wizyty we Fromborku подарował egzemplarz tego wydania Mikołajowi Kopernikowi. Ta zrabowana podczas potopu szwedzkiego księga znajduje się obecnie w Uppsali. Drugą edycję wydrukował w roku 1572 w Bazylei Friedrich Risner, dając jej tytuł *Perspectiva, Vitellionis Thuringopoloni opticae libri decem*, zaś całość – zawierającą oprócz dzieła Witelona traktat Alhazena – nazwał *Opticae Thesaurus*. To właśnie edycja Risnera spowodowała, że traktat Witelona odegrał w XVI i XVII stuleciu istotną rolę w rozwoju optyki. Przyczynił się do tego Johannes Kepler, który w roku 1604 opublikował we Frankfurcie swoje słynne studium *Ad Vitellionem paralipomena* (*Dodatek do Witelona*), przez historyków nauki uznawane za pierwsze nowoczesne dzieło o optyce. Nadając mu tytuł *Dodatek do Witelona*

(a nie Alhazena), Kepler docenił wkład Witelona do rozwoju optyki. Kepler był czołową postacią siedemnastowiecznej rewolucji naukowej, sławnym jako odkrywca nazwanych później jego nazwiskiem praw opisujących ruch planet. Autorytet Keplera przyczynił się do tego, że w XVII stuleciu traktat Witelona był przedmiotem studiów tak wybitnych uczonych, jak Galileusz, Snell i Kartezjusz.

Na podstawie odkryć archiwalnych Aleksandra Birkenmajera wiemy, że Witelon urodził się około roku 1230 w Legnicy. Jego ojciec pochodził z Turynii (stąd wzmianka w tytule edycji Risnera), zaś matka była Polką. W wieku 15 lat udał się do Paryża, gdzie odbył studia filozoficzne i matematyczne na wydziale sztuk wyzwolonych. Około roku 1262 wyjechał do Padwy, gdzie rozpoczął studia prawa kanonicznego. To w Padwie po raz pierwszy zetknął się z traktatem Alhazena i odtąd interesował się zjawiskami optycznymi. W roku 1268 wyjechał do Viterbo, gdzie na dworze papieskim miał do spełnienia misję zleconą mu przez króla czeskiego Ottokara II i księcia śląskiego Władysława. Jego pobyt w Viterbo przedłużał się z powodu śmierci papieża Klemensa IV, następstwem której była trzyletnia sediswakancja, najdłuższa w historii Kościoła. W oczekiwaniu na wybór nowego papieża (Grzegorza X) Witelon miał wiele wolnego czasu na prowadzenie badań z zakresu optyki. Spotkał wówczas przebywających w tym samym czasie w Viterbo Wilhelma z Moerbeke, słynnego tłumacza tekstów starożytnych matematyków greckich na łacinę, oraz wybitnych uczonych Rogera Bacona i Johna Pechama. To pod ich wpływem Witelon przystąpił do pisania traktatu *Perspectiva*. Spośród dziesięciu ksiąg wchodzących w skład tego traktatu największy wpływ na rozwój nauki miała Księga III, opisująca budowę oka i mechanizm powstawania obrazu w oku. Dzięki staraniom Polskiego Towarzystwa Okulistycznego, które chciało oddać hołd zasługom Witelona dla rozwoju anatomii oka, w 1935 roku Mennica Państwowa wydała specjalny brązowy medal. Księga IV traktatu Witelona traktuje o problemach związanych z efektem perspektywy. To spowodowało, że jej treścią interesował się Leonardo da Vinci, który posiadał egzemplarz traktatu *Perspectiva* w swoim księgozbiórze. Z punktu widzenia fizyki najciekawsza jest Księga X, w której jest mowa o zjawiskach zachodzących w atmosferze ziemskiej, przede wszystkim o tęczy. Witelon jako pierwszy zwrócił uwagę na to, że aby wyjaśnić powstawanie tęczy, należy brać pod uwagę zarówno odbicie, jak i załamanie światła na powierzchni kropki wody. Kilka stuleci później ten punkt widzenia przyjęli najpierw René Descartes, który w roku 1637 stworzył teorię tęczy opartą na optyce geometrycznej, a następnie w roku 1837 George Biddell Airy, który rozwinął teorię opartą na optyce falowej.

Witelon był pierwszym przed Kopernikiem polskim uczonym, który zdobył międzynarodowe uznanie. Ostatnie lata jego życia są otoczone tajemnicą, zmarł w nieznanym miejscu po roku 1281. Uniwersytet w Padwie uznał go za jednego ze swoich najwybitniejszych wychowanków, czego dowodem jest fakt, że w słynnej Sali Czterdziestu – nad katedrą Galileusza – wisi wymyślony portret Witelona, ozdobiony napisem *Witelo Polacco XIII secolo*.

Mędrzec o szkole

Zmiana władzy i związana z tym zapowiedź modyfikacji systemu szkolnictwa wzmogła oczywiście naturalne w sezonie jesiennym zainteresowanie debatą o zadaniach szkoły oraz sposobach nauczania. Niedawno w PAUzie opublikowaliśmy kilka głosów na ten temat (PAUza 698), w tym niektóre powstałe w czasach bardzo odległych. Warto bowiem, sądzymy, przypominać, że problemy szkoły nie są nowe, a każde pokolenie, które musi się z nimi zmierzyć, dobrze robi, zapoznając się z myślą oraz doświadczeniami poprzedników. Dzisiaj postanowiliśmy jeszcze raz powrócić do przywołanego już kiedyś na tych łamach eseju Michela de Montaigne'a (PAUza 623), ponieważ wydaje się on zadziwiająco aktualny. W dodatku wskazuje, że spory o nauczanie młodzieży są stare jak świat i często bywają mało skuteczne, a jeżeli nawet prowadzą do zmian, to są one bardzo powolne. Może świadomość tego stanu rzeczy ochłodzi nieco temperaturę dyskusji, jaka toczy się intensywnie w całym kraju.

Rozdział XXIV. O bakalarstwie (fragmenty)

Często w dzieciństwie gniewało mnie, gdy widział w komediach włoskich zawsze Pedanta jako komiczną figurę, i to, że przydomek Magistra również nie więcej był u nas uczczony [...]. Szukałem dla nich usprawiedliwienia w naturalnym rozdziwku między pospolitym gminem a osobami rzadkimi i wybornymi w rozumie i wiedzy, tym bardziej że jedni i drudzy żyją całkiem odmiennym trybem i obyczajem. Ale z czym nie mogłem dać sobie zgoła rady, to z tym, iż co najętsi ludzie mieli ich właśnie w największej pogardzie; świadkiem nasz zacny du Bellay: „Nad wszystko bakalarskie brzydzą mnie rozumy!” i tak bywało już u starożytnych; Plutarch bowiem powiada, iż Grek i bakalarz były to u Rzymian słowa żelźwe i pełne wzgardy. Później, z wiekiem doszedłem, iż była w tymże wszystkim racja i że większa wiedza nie oznacza większej mądrości.

Ale z czego może pochodzić, iż dusza bogata w umiejętność tylu rzeczy nie staje się przez to żywsza i lotniejsza [...], tego jeszcze i dziś nie pojmuję. Aby przyjąć tyle mózgów cudzych, tak potężnych i wielkich [...], trzeba śnać, aby ich własny skurczył się, stłoczył i zmałał, czyniąc jakoby owym miejsce [...]. Umysł napełniony i zaprzęgnięty tyloma i tak rozmaitymi przedmiotami, traci zdolność rozeznania się w nich: ciężar przygniata go i dusi [...]. Wolę raczej mniemać, iż zło płynie z tego, że źle się biorą do nauk. Wobec sposobu, w jaki odbywa się nasza nauka, nie dziw, że ani uczniowie, ani mistrze nie porastają w rozum, mimo iż porastają w wiadomości. W istocie cała troska i wydatki naszych ojców mierzą jeno ku temu, aby nam naładować głowę wiedzą: o kształtowaniu pojęcia i charakteru ani słychu [...]. Pracujemy jeno nad tym, aby napełnić pamięć, pojęcie zaś i sumienie zostawiamy próżne. Tak samo jak ptaki bieżą niekiedy wyławić ziarno i niosą je w dziobie, nie kosztując, aby nim nakarmić młode, tak nasi bakalarze dziobią naukę po księgach, chwytając ją jeno koniuszczkiem warg, aby ją znowu wypłuć i puścić z wiatrem [...]. Ale, co gorsza, uczniowie ich i ich progenitura również nie karmią się tą wiedzą ani mają z niej pożywienie. Ot, przechodzi z ręki do ręki jedynie po to, aby z niej czyniono popis, napełniano nią uszy dru-

giemu i układano opowiadki [...]. Umiemy mówić: „Cycero powiada tak a tak; oto mniemanie Platona; to własne słowa Arystotelesa”: ale my, cóż mówimy my sami? Co myślimy? Co robimy? Toż samo potrafiłaby i papuga.

Ten obyczaj przywodzi mi na pamięć bogatego Rzymianina, który z wielką troskliwością i kosztem wyszukiwał ludzi biegłych we wszelakim rodzaju nauk i trzymał ich koło siebie; i kiedy mu się nadarzyła okazja między przyjaciółmi rozprawiać o tym lub owym, oni występowali za niego i byli w gotowości dostarczyć mu ten jakąś rozprawkę, ten znów wiersz z Homera, każdy wedle swej profesji. Uważał tę wiedzę za swoją własną, skoro mieściła się w głowie jego ludzi. Podobnie mniemają ci, których wiedza mieści się w ich wspaniałych bibliotekach. Znam jednego, którego gdy biorę na spytki, co wie, woła zaraz o książkę, aby mi to pokazać, i nie odważyłby się powiedzieć, że go świerzbi w zadku, jeśliby nie poszukał wraz w leksykonie co Świerzbienie i co Zadek. Bierzymy pod straż cudze mniemanie i wiedzę, oto wszystko: raczej należałoby uczynić je naszą własnością [...]. Na co zda się, iż mamy brzuch pełen jada, jeśli go nie strawimy, jeśli się nie przekształci w nas, jeśli nas nie żywi i nie krzepi?

[...] Tak pilnie dajemy się nosić na plecach drugiemu, iż niweczymy własne siły. Chcę się uzbroić przeciw obawie śmierci? Dzieje się to na koszt Seneki. Chcę znaleźć jakąś pociechę dla siebie lub przyjaciela? Zapożyczam jej u Cyce-rona. Byłbym ją znalazł w samym sobie, gdyby mnie w tym wyćwiczone. Nie lubię tej pożyczonej i wybranej mądrości; choćbyśmy nawet mogli stać się uczonymi uczonością drugich, mądrzy możemy być jedynie własną mądrością.

[...] Wolałbym raczej, aby uczeń spędził ten czas na grze w piłkę: przynajmniej ciało zyskałoby coś na tym. Popatrzcież, jakie są tego skutki po piętnastu czy szesnastu latach; trudno o większego ciemnego w jakiej bądź potrzebie. Wszystko, co możecie stwierdzić, to iż cała łacina i greka uczyniły go głupszym i zarzumialszym, niż był, wyjeżdżając z domu.

Miał przynieść z powrotem duszę pełną, przyniósł jeno opuchłą; wzdał ją jedynie, miasto utuczyć [...].

Owo nie dość jest, aby wychowanie nie psuło; trzeba by nas odmieniło na lepsze. Niektóre trybunały, kiedy mają przyjąć urzędnika, badają tylko jego wiedzę: inne dodają jeszcze próbę bystrości pojęcia, przedkładając sposobem egzaminu osądzenie jakiejś sprawy. Zdaje mi się, że te ostatnie mają o wiele lepszą metodę: mimo iż obie rzeczy są potrzebne i trzeba, aby obie były obecne, nie ma żadnego wątplenia, iż przymioty wiedzy mniej wysoko należy tu cenić niż bystrość pojęcia; to może się obyć bez tamtej, tamta bez tego nie [...].

„Na co zda się wiedza, jeśli rozumu nie staje?”. Dałby Bóg, aby dla dobra naszego sądownictwa urzędy te okazały się równie dobrze opatrzone w rozum i sumienie, jako są w wiedzę i uczoność! [...].

Trudno oprzeć się myśli, że szkoła to instytucja niezwykle stabilna i oporna na zmiany, skoro bardzo podobne postulaty słyszemy również dzisiaj.

Redakcja

Centrum i prowincja

Wiadomo, że poziom badań naukowych jest na świecie rozłożony bardzo nierówno. Pokazują to rozmaite rankingi, demonstrują też uczeni, którzy „głosząc nogami” starają się dotrzeć do najlepszych instytucji badawczych. Chociaż nie jest łatwo sporządzić mapę, opisującą dobrze ten stan rzeczy, „wszyscy wiedzą”, które części świata są wiodące. To one nadają ton, a reszta zazwyczaj próbuje je tylko naśladować.

Przypatrując się bliżej, można zauważyć, że głównym czynnikiem, decydującym o jakości nauki w danym państwie (lub obszarze) jest jego siła ekonomiczna lub polityczna, a najlepiej ich połączenie. Ważna jest też tradycja kulturalna i intelektualna, ale i ona bywa zwykle spadkiem po pokoleniach, którym przez jakiś czas udało się stworzyć globalną potęgę, umożliwiającą akumulację dużego potencjału kulturowego.

Ten schemat jest też powielany wewnątrz państw. Na przykład Stany Zjednoczone, niewątpliwie lider, są bardzo zróżnicowane: główne centra naukowe ulokowane są na wschodnim i zachodnim wybrzeżu, gdzie skupia się też siła ekonomiczna. Podobnie w Europie, nauka na Zachodzie i Północy stoi na wyższym poziomie niż na Południu i Wschodzie. W Rosji nauka przeżywa wyjątkową zapaść, po masowym exodusie wybitnych uczonych na „Zachód”.

Siła przyciągania najlepszych ośrodków sprawia, że utrzymuje się, a nawet zapewne systematycznie rośnie, kontrast pomiędzy warunkami prowadzenia badań w centrach i na peryferiach. Można się spierać czy ten stan rzeczy jest korzystny dla rozwoju nauki.

Z jednej strony skupienie wybitnych ludzi na jednym, niezbyt wielkim obszarze, ułatwia wzajemne interakcje, co zwiększa możliwości badawcze. Z drugiej, może prowadzić do zbytnej jednolitości poglądów, co z pewnością nie wpływa dobrze na oryginalną twórczość naukową. Ponadto, ponieważ nie wszyscy uzdolnieni mogą znaleźć się w centrum, zaniedbywanie prowincji prowadzi do marnowania talentów. Pojawiają się więc głosy postulujące wyrównywanie szans przez dofinansowanie nauki w regionach peryferyjnych. To z kolei jest krytykowane jako rozproszenie środków. W Unii Europejskiej preferuje się mocne centra, czemu służy, pozo-
rnie obiektywna, zasada „wsparcia tylko dla najlepszych”. Natomiast polityka wewnętrzna krajów unijnych kształtuje się rozmaicie.

Oba te problemy, zewnętrzny i wewnętrzny, nie omijają Polski. Spór o finansowanie ośrodków peryferyjnych stał się sporem politycznym, jest wciąż żywy i daleki od rozstrzygnięcia. Dzisiaj, wobec nowego otwarcia w polityce, zapewne dyskusja rozgorzeje na nowo.

W polskich rozmowach o nauce punktem wyjścia jest zawsze porównanie z nauką „światową”. Nie wypada ono najlepiej. Jako przyczyna wskazywane jest zazwyczaj niedostateczne finansowanie, które rzeczywiście jest głównym źródłem problemów i generuje większość pozostałych. Ale nie można zapominać, że mamy też poważny problem peryferyjności.

Chociaż rani to nasze poczucie wartości, trudno nie przyznać, że ważne sprawy naszego globu nie decydują się w Polsce. Co prawda od czasu do czasu mamy swoje pięć

minut, gdy oczy całego świata są skierowane na nas, ale potem w końcu istotne decyzje zapadają gdzie indziej. Z różnych powodów Polska jest – niestety – PROWINCJĄ Europy oraz świata.

Jak zawsze, prowincja jest zmuszona płacić, taki czy inny, trybut na rzecz centrali. Jednym z ważniejszych jest trybut mentalny, czyli kompleks prowincji. Większość wysiłków jest skierowana na „doścignięcie” czy dorównanie wynikom centrali, co niestety dość skutecznie oddala możliwości uzyskania prawdziwego, sukcesu.

Ten kompleks prowincji widać u nas we wszystkich dziedzinach życia, więc zatem również i w nauce, gdzie priorytetem stało się dorównanie rezultatom uzyskiwanym w USA lub Europie Zachodniej. Myślę, że nic w tym złego, byle nie przesadzać. Tak stało się np. z systemem ocen, który naturalną ambicję uczonych, aby uzyskiwać wyniki na poziomie światowym, praktycznie przekształcił w przymus publikowania w czasopiśmie „zachodnich” (głównie anglojęzycznych). Wzmocnia to monopol wielkich międzynarodowych korporacji wydawniczych, napędzając im nieuzasadnione ogromne zyski, i w dodatku osłabia krajowy rynek wydawnictw naukowych. To tylko przykład jednej z wielu pułapek, które należałoby przeskoczyć. Jest ich więcej. Choćby, wynikający z niewiary we własne siły, brak asertywności w przyciąganiu do Polski najważniejszych konferencji naukowych.

Ważne źródło problemów nauki w Polsce leży więc poza samą nauką. Jest rezultatem peryferyjnej pozycji naszego państwa, w dodatku słabego ekonomicznie w porównaniu do tradycyjnych potęg. Pesymista powie, że dopóki ta pozycja nie ulegnie zasadniczej poprawie, trudne lub wręcz niemożliwe będzie generalne podniesienie nauki w Polsce do grona światowych liderów. Mogą i z pewnością będą pojawiać się pojedyncze rezultaty dostrzegane przez naukę globalną, ale istnieje też realne niebezpieczeństwo, że szybko zostaną przejęte przez możnych tego świata, a ich autorzy wykupieni albo zmarginalizowani.

Chociaż nie lubię pesymistów, myślę, że tego rodzaju ponure wizje mają swoją wartość i mogą być pierwszym krokiem do zmiany nastrojów i wzmocnienia naszego potencjału. Pozwolą stawiać realne cele, pozbyć się bezsensownej tromtadacji oraz odbudować wśród polskich badaczy zdrową ambicję wydobycia się z (pozornie) beznadziejnej sytuacji. To nie jest niemożliwe, bo prowincja, stojąca na uboczu centrum, może wykorzystać swój potężny atut: NIEZALEŻNOŚĆ myślenia i wynikająca stąd ORYGINALNOŚĆ badań. To naturalna, chociaż niełatwa, droga do sukcesu.

O ile bowiem trudno konkurować w rozwiązywaniu problemów, na które potęgi naukowe wydają ogromne środki, dotychczasowa praktyka wskazuje, że stać nas na rozbłyski UNIKALNYCH meteorów, które demonstrują światu wartość nauki w Kraju nad Wisłą. A polityka naukowa winna je stymulować, aby nabrały pełnego blasku i mogły nadawać ton pozostałym.

Na szczęście Polska wraca do Europy i jej znaczenie oraz zamożność będą rosły. Może więc kiedyś doczekamy się i ulewne go deszczu oryginalnych polskich naukowych meteorów.

ANDRZEJ BIAŁAS

PAUza Akademicka – www.pauza.krakow.pl – tygodnik Polskiej Akademii Umiejętności i środowiska naukowego.

Rada Redakcyjna: Magdalena Bajer, Andrzej Białas, Janusz Limon, Ewa Lipska, Piotr Sztompka, Marta Wyka, Jakub Zakrzewski.

Redakcja: Andrzej Białas – redaktor naczelny; Andrzej Borowski, Andrzej M. Kobos, Piotr Malecki, Marian Nowy – redaktorzy; Adam Korpak, Krzysztof Skórczewski – grafika; Ryszard Otręba – „Galeria PAUza”; Anna Michalewicz – dyrektor administracyjny; Witold Brzoskowski, Monika Mentel – fotokład; Wydawnictwo PAU – konsultacje.

Adres do korespondencji: Polska Akademia Umiejętności, 31-016 Kraków, ul. Sławkowska 17; e-mail: pauza@pau.krakow.pl

Oczekujemy na artykuły do 6 000 znaków (ze spacjami) i ilustracje w formacie JPEG o rozdzielczości 300 dpi.